



ER

THE QUEEN'S

ANDREW MORTON

DIANA

JEJ HISTORIA

MARGINESY

ANDREW MORTON

DIANA

JEJ HISTORIA

Przełożyła EMILIA SKOWROŃSKA

MARGINESY

Diana: Her True Story – In Her Own Words

COPYRIGHT © Andrew Morton 1992

First published in Great Britain in 1992 as *Diana: Her True Story*

by Michael O'Mara Books Limited

COPYRIGHT © Andrew Morton 2017

This revised 25th anniversary edition, *Diana: Her True Story – In Her Own Words*,

first published in Great Britain in 2017 by Michael O'Mara Books Limited.

(Excluding *In Her Own Words*)

COPYRIGHT © Michael O'Mara Books Limited 1997, 2017

Edited edition of *In Her Own Words*

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Emilia Skowrońska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH TRANSLATION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2021

PRZEDMOWA

Choć minęło już prawie trzydzieści lat, nadal trudno uwierzyć w tę historię. Producenci z Hollywood odrzucili scenariusz jako zbyt naciągany: piękna, ale zdesperowana księżna, nieznanymi pisarz, pośrednik amator i książka, która na zawsze zmieni życie owej kobiety.

W 1991 roku księżna Diana zbliżała się do trzydziestki. Przez całe dorosłe życie znajdowała się w centrum uwagi. Jej ślub z księciem Karolem w 1981 roku udzielony przez arcybiskupa Canterbury został opisany jako bajka. W powszechnym mniemaniu księżę i księżna, pobłogosławieni dwoma małymi synami, książętami Williamem i Harrym, stanowili czarujące i sympatyczne oblicze domu Windsorów. Już sam pomysł, że ich trwające dziesięć lat małżeństwo mogłoby się znaleźć w poważnych tarapatkach, był nie do pomyslenia – nawet dla niezmiernie pomysłowej prasy brukowej. Dziennikarze „Sunday Mirror”, komentujący w owym roku wspólne tournée księcia i księżnej po Brazylii, opisali ich jako „prezentujących światu zjednoczony front”. Panująca między nimi bliskość rzekomo wywołała w szeregach mass mediów „dreszcz podniecenia”.

Wkrótce potem miałem poznać szczerą prawdę. Niezwykłym miejscem, w którym poznałem te rewelacje, była robotnicza kawiarnia na anonimowym londyńskim przedmieściu Ruislip. Podczas gdy robotnicy hałaśliwie zajadali się jajkami, bekonem i pieczoną fasolą, ja założyłem słuchawki, włączyłem wysłużony magnetofon i z rosnącym zdumieniem słuchałem wyraźnego głosu księżnej, która szybkim strumieniem świadomości wyrzu-

cała z siebie opowieść o nieszczęściu. To było jak przeniesienie się do równoległego wszechświata. Księżna mówiła o swoim cierpieniu, poczuciu, że została zdradzona, o próbach samobójczych i dwóch kwestiach, o których nigdy wcześniej nie słyszałem: bulimii – zaburzeniu odżywiania – i kobiecie imieniem Camilla.

Gdy wychodziłem z kawiarni, nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Czułem się tak, jakbym został wpuszczony do sekretnego klubu, którego członków łączy pewna tajemnica. Niebezpieczna tajemnica. Wracając tego wieczoru do domu, trzymałem się z dala od krawędzi peronu metra, a w głowie wirowało mi to samo poczucie paranoi, które miałem po obejrzeniu filmu *Wszyscy ludzie prezydenta* o prezydencie Nixonie, włamaniu do Watergate i późniejszym śledztwie Woodwarda i Bernsteina.

Przez prawie dziesięć lat pisałem o rodzinie królewskiej i byłem częścią medialnego cyrku opisującego jej pracę podczas podróży po całym świecie. To była, jak mawiali ludzie należący do tak zwanych królewskich paparazzi, najlepsza zabawa, w jakiej można wziąć udział w ubraniu. Z księciem Karolem i księżną Dianą spotykałem się wielokrotnie na przyjęciach dla prasy organizowanych na początku każdego tournée. Rozmowy z księżną były lekkie, radosne i szablonowe i zwykle dotyczyły moich krawatów w krzykliwych kolorach.

Życie królewskiego dziennikarza nie było jednak jedną wielką wesołą imprezą. Za kulisami królewskiego teatru czekało mnie mnóstwo ciężkiej pracy, podtrzymywanie znajomości w pałacu Buckingham i w pałacu Kensington, w którym książę i księżna Walii zajmowali apartamenty numer osiem i dziewięć, aby poznać królewską codzienność po zmyciu makijażu. Napisałem książki o życiu w różnych pałacach i o bogactwie rodziny królewskiej, a także biografię księżnej Yorku i wiele innych pozycji, i dość dobrze znałem królewskich przyjaciół oraz pracowników, dlatego wydawało mi się, że mam całkiem niezłe pojęcie o tym, co się dzieje za kutymi z żelaza królewskimi wrotami. Nic mnie na to nie przygotowało.

Wtajemniczenie nastąpiło dzięki uprzejmości człowieka odpowiedzialnego za magnetofon. Po raz pierwszy spotkałem doktora Jamesa Colthursta w październiku 1986 roku podczas rutynowej królewskiej wizyty, kiedy odprowadzał Dianę po tym, jak odwiedziła jego oddział radiologii w Szpitalu Świętego Tomasza w centrum Londynu z okazji uruchomienia nowego skanera tomografii komputerowej. Potem, przy herbacie i ciastkach, zapytałem go o tę wizytę. Szybko zrozumiałem, że Colthurst, syn baroneta i były student Eton, którego rodzina od ponad wieku posiadała zamek Blarney w Irlandii, zna księżną od lat.

Pomyślałem, że mógłby stać się dla mnie bardzo przydatnym znajomym. Zaprzyjaźniliśmy się, graliśmy w squasha na kortach St. Thomas, a potem chodziliśmy na obfite lunchy do pobliskiej włoskiej restauracji. Gadatliwy, ale ciągle rozproszony James chętnie rozmawiał na każdy temat – oprócz dotyczącego księżnej. Z pewnością znał ją na tyle dobrze, by ją odwiedzać, gdy w panińskich czasach mieszkała z przyjaciółkami w Coleherne Court w Kensington, i wysłuchiwać jej biadolenia na temat księcia Karola. Wybrali się nawet z przyjaciółmi na narty do Francji. Po awansie do roli księżnej Walii zakończyło się łatwe nawiązywanie znajomości. Diana wciąż z czułością wspominała Coleherne Court, ale już w czasie przeszłym.

Dopiero po wizycie w Szpitalu Świętego Tomasza Colthurst i księżna odnowili przyjaźń i zaczęli okazjonalnie spotykać się na lunchach. Po jakimś czasie został przyjęty do jej tajnego klubu i miał okazję zobaczyć nie fantazję, a przebłycki prawdziwego życia, które musiała znosić Diana. Zrozumiał, że jej małżeństwo jest nieudane i że jej mąż ma romans z Camillą Parker Bowles, żoną swojego przyjaciela z wojska Andrew, którego uhonorowano ciekawym tytułem: Silver Stick in Waiting. Pani Parker Bowles, mieszkająca w pobliżu Highgrove, wiejskiej rezydencji księcia i księżnej Walii, była tak blisko księcia, że regularnie organizowała kolacje i inne spotkania dla jego przyjaciół w jego domu w Gloucestershire.

Nie tylko Colthurst został wtajemniczony w sprawę Diany. Od ochroniarza, który towarzyszył księciu podczas jego nocnych wizyt w domu Camilli w Middlewick House, przez lokaja i kucharza, którym kazano przygotowywać i podawać kolację, której – wiedzieli o tym – książę miał nie zjeść, ponieważ wybierał się na spotkanie z kochanką, aż po służącego, który zaznaczał programy w kalendarium „Radio Times”, aby stworzyć pozory, że książę spędził spokojny wieczór w domu – w to oszustwo wciągnięto wszystkich pracujących dla księcia i księżnej, często wbrew ich woli. Jego służący Ken Stronach rozchorował się od tego codziennego oszukiwania wszystkich, natomiast rzecznik prasowy Dickie Arbiter znalazł się w „beznadziejnym położeniu, bo utrzymywał przed światem iluzję szczęśliwej rodziny, a jednocześnie przymykał oko na panujący między nimi chłód”.

Kiedy w czerwcu 1990 roku książę Karol złamał rękę podczas meczu polo i został przewieziony do szpitala w Cirencester, jego personel uważnie słuchał policyjnego radia informującego o tym, że księżna Walii jedzie z Londynu do szpitala. Wiedzieli, że przed przyjazdem Diany trzeba wyprowadzić pierwszego gościa – Camillę Parker Bowles.

Ci, którzy mieli świadomość, co się dzieje, domyślali się, że prędzej czy później nastąpi wybuch tego wulkanu oszustwa, podstępów i obłudy. Każdego dnia zadawali sobie pytanie, jak długo może trwać spisek mający na celu oszukiwanie przyszłej królowej. Być może w nieskończoność. Albo do czasu, gdy księżna oszaleje przez tych, którym ufa i których podziwia, i którzy wciąż jej powtarzają, że Camilla jest tylko przyjaciółką. Wmawiano jej, że jej podejrzenia są bezzasadne. Miały to być tylko wymysły – jak mawiała królowa matka w gronie najbliższych – „głupiej dziewczyny”.

Po latach w słynnym wywiadzie telewizyjnym w programie *Panorama* BBC Diana wyjaśniła: „Przyjaciele mojego męża sugerowali, że znów jestem rozchwiana i chora i że powinnam zostać umieszczona w jakimś zakładzie, żeby odzyskać zdrowie. Byłam dla nich niemal wstydliwym problemem”.

Jej podejrzania wcale nie stanowiły przejawu szaleństwa. Ostatecznie okazały się słuszne, a bolesna świadomość, że cały czas była oszukiwana nie tylko przez męża, lecz także przez osoby należące do królewskiego układu, zaszczerpiła w niej absolutną i zrozumiałą nieufność i pogardę dla establishmentu. Nastawienie to miało wpływ na jej zachowanie do końca jej życia.

Tak więc gdy Colthurst zajął się dewolajem, Diana bawiła się sałatką i z mieszaniną gniewu i smutku opowiadała o swoim coraz trudniejszym do zniesienia położeniu. Docierało do niej, że jeśli nie podejmie drastycznych kroków, będzie dożywno skazana na nieszczęście i nieuczciwość. W pierwszej chwili chciała się spakować i uciec z małymi synami do Australii. Pobrzmiewały w tych planach echa zachowania jej własnej matki, Frances Shand Kydd, która po burzliwym rozwodzie z jej ojcem, hrabią Spencerem, żyła jak prawdziwa pustelniczka na ponurej wyspie Seil w północno-zachodniej Szkocji.

Taka decyzja świadczyłaby jednak wyłącznie o brawurze i nie rozwiązałyby problemu. Główną kwestią pozostawało to, jak zapewnić opinii publicznej wgląd w jej wersję wydarzeń, rozplątując jednocześnie prawne, emocjonalne i konstytucyjne węzły, którymi była przywiązana do monarchii. To był największy problem. Gdyby tak po prostu spakowała się i odeszła, opinia publiczna i media, które mocno wierzyły w królewską bajkę, uznałyby jej zachowanie za irracjonalne, histeryczne i wyjątkowo niestosowne. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby stawić temu czoła. Rozmawiała z Karolem, ale została zlekceważona. Potem rozmawiała z królową, ale zderzyła się ze ścianą obojętności.

Nie tylko uważała się za więźnia w zgorzkniałym, niespełnionym małżeństwie, lecz także czuła się przykuta do kompletnie nierealistycznego publicznego obrazu jej królewskiego życia i antypatycznego królewskiego systemu, którym rządzili, jak to określiła, „mężczyźni w szarych garniturach”. Czuła się pozbawiona praw zarówno jako kobieta, jak i jako człowiek. W pałacu traktowano ją z zyczliwą

protekcjonalnością, widziano w niej atrakcyjną ozdobę dla szukającego zwierzyny męża. „A tymczasem Jej Królewska Mość będzie nadal robić bardzo mało, ale za to bardzo dobrze” – tak skomentował to jeden z prywatnych sekretarzy podczas spotkania poświęconego przyszłym zobowiązaniom.

Pamiętajmy, że była to ta sama kobieta, która w 1987 roku zrobiła więcej niż jakikolwiek inny człowiek, aby usunąć piętno, którym naznaczono śmiertelnie niebezpiecznego wirusa HIV, kiedy w londyńskim szpitalu Middlesex uścisnęła dłoń nieuleczalnie chorego pacjenta. Choć nie umiała w pełni tego wyrazić, miała przed sobą wizję działalności humanitarnej wykraczającej poza nudne i posłusznie wypełniane tradycyjne królewskie obowiązki.

Wyglądając z okna swego samotnego więzienia, rzadko kiedy przeżywała dzień bez odgłosu kolejnych zatraskiwanych drzwi i kolejnych przekręcanych zamków, choć jednocześnie w umysłach ludzi wciąż ubarwiano fikcję dotyczącą królewskiej bajki. „Czuła, że wieko coraz bardziej się zatraskuje – wspominał potem Colthurst. – W przeciwieństwie do innych kobiet nie mogła swobodnie odejść z dziećmi”.

Jak więzień skazany za zbrodnię, której nie popełnił, Diana odczuwała palącą potrzebę opowiedzenia światu prawdy o swoim życiu, o cierpieniu i pielęgnowanych ambicjach. Miała głębokie poczucie niesprawiedliwości. Pragnęła tylko swobody wypowiedzania własnych myśli, możliwości wyjawienia ludziom całej historii swojego życia i pozwolenia, by ją odpowiednio ocenili.

W pewien sposób przeczuwała, że jeśli uda jej się opowiedzieć swoją historię ludziom, to naprawdę ją zrozumieją – zanim będzie za późno. „Niech oni mnie osądzają” – powiedziała przekonana, że publiczność nie skrytykuje jej tak ostro jak rodzina królewska czy media. Jej chęć wyjaśnienia tego, co uważała za prawdę o swojej sytuacji, szła jednak w parze z dręczącym ją strachem, że jej wrogowie z pałacu w każdej chwili mogą ją uznać za chorą psychicznie i zamknąć w odosobnieniu. Nie były to bezpodstawne obawy – kiedy

w 1995 roku wyświetlono jej wywiad w *Panoramie*, ówczesny minister sił zbrojnych Nicholas Soames, bliski przyjaciel i były adiutant księcia Karola, określił ją jako wykazującą „zaawansowane stadium paranoi”.

Do Diany i jej najbliższego otoczenia zaczęło stopniowo docierać, że jeśli nie zostanie opowiedziana pełna historia jej życia, opinia publiczna nigdy nie doceni i nie zrozumie powodów wszystkich jej decyzji. Rozważała wiele możliwości: od zamówienia serii artykułów prasowych, przez produkcję telewizyjnego filmu dokumentalnego, aż po wydanie biografii opisującej całe jej życie. Wiedziała, co chce powiedzieć, miała tylko problem z wybraniem medium.

W jaki sposób powinna przekazać to wszystko światu? Analizując brytyjski krajobraz społeczny, stwierdziła, że jej historia mogłaby znaleźć niewiele ujęć. Windsorowie to najbardziej wpływowa rodzina w kraju. Oplatają swoimi mackami osoby podejmujące decyzje w telewizji i dużej części prasy. Wiarygodne media, BBC, ITV i tak zwane poważne gazety dostałyby zbiorowego ataku hysterii, gdyby Diana zasygnalizowała, że chce, aby opublikowano prawdę o jej sytuacji. Gdyby natomiast jej historia pojawiła się w prasie brukowej, zostałaby odrzucona przez establishment jako przejawiskrawiona bzdura.

Co robić? Kilka osób z najbliższego kręgu przyjaciół księżnej było zaniepokojonych jej stanem do tego stopnia, że obawiało się o jej bezpieczeństwo. Wiadomo było, że w przeszłości podjęła parę nieudanych prób samobójczych, a w miarę jak jej desperacja rosła, pojawiały się autentyczne obawy, że może odebrać sobie życie. Obawy te równoważyło przekonanie, że nigdy nie wstąpi na tę drogę ze względu na dzieci.

W tym czasie wiedziała już, że pracuję nad jej biografią. Była dość zadowolona z mojej wcześniejszej książki, *Diana's Diary*, głównie dlatego, że irytowała ona księcia Walii szczegółowym opisem wewnątrz Highgrove. W trakcie pracy nad tą książką docierały do mnie plotki, że w świecie księcia i księżnej Walii nie wszystko jest w po-

rządu. Pogłoski te były jedynie mdłymi przystawkami przed ciężkostrawną ucztą.

Nie miałem świadomości, że Diana powoli zaczyna mnie testować. Dała Colthurstowi do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu, żeby przekazywał mi strzępki informacji. W marcu 1991 roku zadzwonił do mnie z budki telefonicznej gdzieś na południowym krańcu Irlandii i poinformował, że zwolniono prywatnego sekretarza księcia Karola, sir Christophera Aireya. Artykuł na ten temat w „Sunday Timesie” wywołał u Diany cichy dreszczyk emocji: wiedziała, że potajemnie wystrzeliła salwę w kierunku męża. Przeprowadziła również inne testy, z którymi – choć nie były to próby na miarę zagadek księżniczki Turandot Pucciniego – musiałem sobie poradzić we właściwy sposób.

Chciała zastąpić swojego wieloletniego fryzjera Richarda Daltona innym. Jak zrezygnować z jego usług w taktowny sposób, tak żeby nie poszedł do gazet i nie sprzedał im swojej historii? Colthurst i ja poradziliśmy jej, żeby napisała do niego szczery list, kupiła mu drogi prezent i się z nim pożegnała. Ta prosta strategia okazała się skuteczna.

W tym czasie kompletnie nie rozumiałem, że takie małe wybory i akty sprzeciwu zapewniały poczucie kontroli kobiecie żyjącej w systemie, w którym każda istotna decyzja była podejmowana przez kogoś innego. Było to dla niej prawdziwe wyzwolenie.

W pewnym momencie zapytała Colthursta: „Czy Andrew chce wywiadu?”. Biorąc pod uwagę wszelkie standardy, była to szokująca sugestia. Księżne zazwyczaj nie udzielają wywiadów, a już z pewnością nie robi tego najczęściej obmawiana i fotografowana księżna świata. To były czasy przed jej wyznaniem w *Panoramie* i przed tym, jak księżę Karol przyznał się w telewizji do zdradzenia jej z panią Parker Bowles. Było to po prostu niespotykane.

W ciągu kilku dni od sugestii Diany Colthurst umówił się ze mną w owej robotniczej kawiarni w Ruislip: miałem wysłuchać próbki historii, którą księżna miała do opowiedzenia. Spodziewałem się kilku

krótkich zdań o jej działalności charytatywnej i przemyśleniach na temat jej humanitarnych ambicji. Kolejne pudło.

Po spisaniu notatek na temat jej prób samobójczych, zaburzeń odżywiania i cudzołóstwa jej męża z kobietą o imieniu Camilla pojechałem do mojego wydawcy, Michaela O'Mary. Pociągając przedlunchowe cygaro, wysłuchał streszczenia mojego spotkania. Następnie – podejrzewając, że Colthurst jest cwany oszustem – spytał: „Skoro jest taka nieszczęśliwa, to dlaczego na zdjęciach zawsze się uśmiecha?”

To było sedno sprawy. Jeśli miałem płynąć pod prąd tego, co sądziła na temat księżnej Walii i jej męża opinia publiczna, potrzebowałem pomocy. Nie wystarczyło kilka nabazgranych notatek spisanych z wysłużonego magnetofonu. Księżna musiała w miarę możliwości brać udział w pisaniu biografii, która opowiadałaby o całym jej życiu, a nie tylko o karierze na królewskim dworze. Pozwoliłoby to umieścić jej niepokoje, nadzieje i marzenia w odpowiednim kontekście. Książka, która powstała dzięki tej współpracy, *Diana. Jej historia*, jest jej autobiografią, osobistym testamentem kobiety, która w tamtym okresie uważała się za bezsilną i pozbawioną prawa głosu.

Diana natychmiast i z naiwnym entuzjazmem zaangażowała się w ten projekt, a jednocześnie zastanawiała się, ile dni minie, zanim książka zostanie wydana. Pojawiła się poważna przeszkoda, bo nie wiedziałem, w jaki sposób przeprowadzać wywiady. Bardzo chciałem rozmawiać z nią bezpośrednio, ale to nie wchodziło w rachubę. Mam ponad metr osiemdziesiąt i pracownicy pałacu dobrze mnie znają, więc od razu by mnie zauważono. Jak tylko by się zorientowano, że w pałacu Kensington bywa dziennikarz – a w tym czasie formalnie mieszkał tam książę Karol – wieści szybko by się rozeszły. Diana zostałaby powstrzymana przed kolejnymi nieostrożnymi krokami.

Jak miał się przekonać Martin Bashir, dziennikarz telewizyjny, który później przeprowadził z księżną wywiad, jedynym sposobem na ominięcie stale czujnego królewskiego systemu był podstęp. W li-

stopadzie 1995 roku, kiedy przeprowadzał wywiad, przemycił swoją ekipę do pałacu Kensington w spokojną niedzielę, kiedy wszyscy pracownicy księżnej mieli wolne.

Wywiad z Dianą przeprowadził więc mój pełnomocnik – James Colthurst był idealnym kandydatem do podjęcia tej delikatnej i, jak się okazało, historycznej misji. Uzbrojony w przygotowaną przeze mnie listę pytań i magnetofon wyruszył na swoim miejskim rowerze i nonszalancko przepedałował przez podjazd przed pałac Kensington. W maju 1991 roku przeprowadził pierwszy z sześciu nagranych na taśmę i rozplanowanych na całe lato i jesień wywiadów, które ostatecznie i na zawsze zmieniły sposób, w jaki świat postrzegał księżną i rodzinę królewską.

Dośkonale pamięta tę pierwszą sesję: „Siedzieliśmy w jej salonie. Była ubrana dość swobodnie, w dzinsy i niebieską koszulę. Zanim zaczęliśmy, zdjęła z widełek słuchawkę i zamknęła drzwi. Zawsze, gdy ktoś pukał, odpinała z koszuli mikrofon i chowała go między poduszki na kanapie. Przez pierwszych dwadzieścia minut tego pierwszego wywiadu była bardzo radosna i roześmiana, zwłaszcza gdy opowiadała o czasach szkolnych. Kiedy doszła do trudnych tematów, prób samobójczych, bulimii i Camilli, zacząłem mieć nieodparte wrażenie, że zrzuca z siebie ciężar, że się od niego uwalnia”.

Na początku pierwszej rozmowy Colthurst powiedział: „Proszę dać mi znać, jeśli nie będzie pani chciała poruszać jakiegoś tematu”. Jej odpowiedź była wymowna: „Nie, nie, wszystko w porządku”. Było jasne, że chciała, aby świat poznał całą prawdę z jej perspektywy.

Bywała zirytowana tym, jak została potraktowana przez męża i królewski system, a jednak mimo kiegoś stanu emocjonalnego to, co miała do powiedzenia, było bardzo wiarygodne: wiele elementów układanki jej życia zaczęło się składać w całość. Na powierzchnię wypłynęły głęboko zakorzenione, intensywne uczucia porzucenia i odrzucenia, które dręczyły ją przez większość życia. W dzieciństwie była uprzywilejowana, ale i nieszczęśliwa. Opisała

ponury krajobraz emocjonalny pełen poczucia winy, że nie urodziła się chłopcem i nie przedłuży rodu, łez rozwiedzionej matki, samotnego milczenia ojca, a także brata Charlesa, który w nocy szlochał tak długo, aż zasnął.

Chociaż ta technika wywiadu na odległość była niedoskonała i nie umożliwiała natychmiastowej kontynuacji, wiele pytań okazało się po prostu zbędnymi, bo kiedy Diana zaczynała mówić, prawie nie robiła przerw na oddech. Jej opowieść rozlewała się na wszystkie strony. Była to dla niej wielka ulga i forma spowiedzi. „Byłam u kresu wytrzymałości. Byłam zdesperowana – przekonywała podczas późniejszego wywiadu telewizyjnego. – Myślę, że miałam dość bycia postrzeganą jako ktoś, kto jest psychicznym wrakiem, ponieważ jestem bardzo silna i wiem, że przez to sprawiaam problemy systemowi, w którym przyszło mi żyć”.

Samo opowiadanie o swoim życiu przywodziło jej na myśl wiele wspomnień. Niektóre były wesołe, inne niemal zbyt trudne do opisanego. Jej nastrój zmieniał się bez końca, jak od poddmuchu wiatru na polu kukurydzy. Szczerze, a nawet lekko kaprysząc, opowiadała o zaburzeniach odżywiania, o bulimii, o nieudanych próbach samobójczych, ale w najgorszym stanie była, gdy mówiła o początkach życia w rodzinie królewskiej – nazywała je mrocznymi czasami.

Raz po raz podkreślała, że ma głębokie poczucie, że wie, do czego została przeznaczona: była przekonana, że nigdy nie będzie królową, że została wybrana do szczególnej roli. W głębi serca wiedziała, że jej przeznaczeniem jest podążanie drogą, na której monarchia jest drugorzędna w stosunku do jej prawdziwego powołania. Z perspektywy czasu jej słowa brzmią jak niezwykła przepowiednia.

Chwilami była radośnie ożywiona, zwłaszcza gdy opowiadała o swoim krótkim panińskim życiu. Z tęsknotą opowiadała o romansie z księciem Karolem, ze smutkiem o nieszczęśliwym dzieciństwie i z wściekłością o wpływie, jaki na jej życie wywarła Camilla Parker Bowles. Do tego stopnia zależało jej na tym, by nie być postrzeganą jako paranoiczka lub osoba głupia, co tak często powta-

rzali jej przyjaciele męża, że na dowód, że nie fantazjuje, pokazała nam kilka listów i pocztówek od pani Parker Bowles do księcia Karola.

Te listy miłosne, pełne namiętności i tłumionej tęsknoty, nie pozostawiały mojemu wydawcy i mnie absolutnie żadnych wątpliwości co do tego, że podejrzenia Diany są słuszne. To całkiem oczywiste, że Camilla, nazywająca Karola „swoim najdroższym kochaniem”, była kobietą, której miłość pozostała niezachwiana pomimo upływu czasu i trudności w dążeniu do celu. „Jestem wściekła, że nie mogę powiedzieć, jak bardzo cię kocham – napisała, a potem dodała, jak bardzo pragnie z nim być i że należy do niego na zawsze. Szczególnie zapadł mi w pamięć jeden obrazowy fragment: – Serce i ciało bolą mnie z tęsknoty za tobą”.

Czołowy prawnik specjalizujący się w zniesławianiu poinformował nas jednak, że zgodnie z surowym brytyjskim prawem to, że wiesz, że coś jest prawdą, nie oznacza jeszcze, że wolno ci to powiedzieć. Ku irytacji Diany i pomimo przytłaczających dowodów nie wolno mi było wtedy napisać, że księżę Karol i Camilla Parker Bowles są kochankami. Zamiast tego musiałem nawiązać do „sekretniej przyjaźni”, która rzuciła długi cień na królewskie małżeństwo. Co ważniejsze, po przeczytaniu tej korespondencji Diana zdała sobie sprawę, że wszelkie nadzieje na uratowanie trwającego dziesięć lat małżeństwa są skazane na niepowodzenie.

Mimo że była zaangażowana i nastawiona entuzjastycznie, trudne, nierozwiązane kwestie będące tematem naszych rozmów – zwłaszcza związek jej męża z panią Parker Bowles – często bardzo ją męczyły.

Ponieważ pracowałem przez pośrednika, musiałem odgadywać jej nastroje i się do nich dostosowywać. Najbardziej elokwentna i energiczna była z reguły rano, zwłaszcza pod nieobecność księcia Karola. Te sesje były najbardziej owocne. Mówiła z zapartym tchem, wyrzucała z siebie opowieść o swych przeżyciach. Potrafiła być irytująco niefrasobliwa, nawet gdy opowiadała o najbardziej intymnych i trudnych okresach swojego życia.

Kiedy po raz pierwszy wspomniała o próbach samobójczych, chciałem oczywiście dowiedzieć się o wiele więcej o tym, kiedy i gdzie do nich doszło. Przedstawiłem szereg szczegółowych pytań na ten temat. Ona jednak potraktowała je jako żart. „Całkiem niezłe spisał mój nekrolog” – powiedziała Colthurstowi.

Gdy natomiast sesja została zaplanowana na popołudnie, kiedy miała dużo mniej energii, rozmowy przynosiły gorsze efekty. Zwłaszcza jeśli wcześniej została skrytykowana w prasie lub pokłóciła się z mężem. Wtedy zazwyczaj rozsądnie było skupić się na szczęśliwych chwilach, wspomnieniach z czasów panięskich lub dzieciach, księżętach Williamie i Harrym. Pomimo wszystkich tych utrudnień stawało się coraz bardziej jasne, że jej ekscytacja i zaangażowanie w pisanie książki rosą – zwłaszcza gdy zapadła decyzja o tym, jaki będzie miała tytuł. Jeśli na przykład wiedziała, że przeprowadzam wywiad z jej zaufanym przyjacielem, robiła wszystko, co w jej mocy, aby mi pomóc, przekazując kolejny strzęp informacji, nową anegdotę lub poprawkę odpowiedzi na zadane wcześniej pytanie.

Choć niemal do granic nieroztropności była zdesperowana, by udostępnić swoją wersję wydarzeń szerszej publiczności, jej entuzjazm studziła obawa, że pałac Buckingham odkryje, że to ona była tajną współtwórczynią, „Głębokim Gardłem”*, jeśli można tak powiedzieć, mojej książki. Zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy wszystko zrobić tak, żeby na pytanie: „Czy spotkałaś się z Andrew Mortonem?” mogła odpowiedzieć stanowczo: nie. Była ostatnią osobą, która zrozumiała, że będzie musiała zaprzeczać, ale kiedy dotarło do niej, że będzie mogła się trzymać z dala od całej sprawy, nabrała jeszcze większego entuzjazmu.

* „Głębokie Gardło” – pseudonim niezidentyfikowanej przez długi czas osoby będącej źródłem przecieku, który doprowadził do wybuchu afery Watergate i w konsekwencji do dymisji prezydenta Richarda Nixona. Pseudonim zaczerpnięto z tytułu popularnego filmu pornograficznego z 1972 roku – *Głębokie gardło*.

Pierwszą linią zaprzeczenia naszym spotkaniom byli jej przyjaciele, którzy zostali wykorzystani jako przykrywką: mieli ukryć jej udział. Spisywałem pytania do księżnej, a jednocześnie rozsyłałem do jej znajomych listy z prośbą o wywiad. Oni z kolei skontaktowali się z nią, aby zapytać, czy powinni nawiązać ze mną współpracę. Raz było łatwiej, raz trudniej. Jednych zachęcała, innych zniechęcała – wszystko zależało od tego, jak dobrze kogoś znała.

Wielu z tych, którzy znali prawdziwą Dianę, szczerze wierzyło, że jej życie nie może już wyglądać gorzej, że wszystko będzie lepsze od jej ówczesnego położenia. Mieli też poczucie, że tama może pęknąć w każdej chwili, że wybuch może nastąpić wcześniej, a gdyby to książę Walii opowiedział swą wersję jako pierwszy, z pewnością nie byłaby korzystna dla Diany. W tak gorączkowej atmosferze przyjaciele księżnej odpowiadali na moje pytania szczerze, uczciwie i odważnie, ze świadomością, że ściągnie to na nich niechcianą uwagę mediów. Później byli nawet gotowi podpisać oświadczenia potwierdzające ich zaangażowanie w powstanie książki, aby rozwiać wątpliwości redaktora „Sunday Timesa”, Andrew Neila, który miał opublikować jej fragmenty. Diana wyjaśniła potem, dlaczego jej przyjaciele postanowili otwarcie mówić o jej sytuacji: „Wielu ludzi widziało, jak bardzo cierpię, i czuło, że w ten sposób mogą mi pomóc i mnie wesprzeć”.

Jej przyjaciółka, astrolożka Debbie Frank, potwierdziła, w jakim nastroju była księżna, opowiadając o jej położeniu w miesiącach poprzedzających publikację książki. „Czasami wychodziłam ze spotkania z nią zaniepokojona i pełna obaw. Wiedziałam, że droga ucieczki jest zablokowana. Kiedy ukazała się książka Andrew Mortona, odetchnęłam z ulgą. Wtedy cały świat został dopuszczony do jej tajemnicy”.

W trakcie wywiadów jej przyjaciele i znajomi potwierdzali, że za oficjalnym uśmiechem i olśniewającym wizerunkiem kryje się samotna, nieszczęśliwa młoda kobieta, która tkwi w pozbawionym miłości małżeństwie, przez królową i resztę rodziny królewskiej

jest postrzegana jako outsiderka i często działa w sprzeczności z celami i założeniami królewskiego systemu. Jednym z krzepiących aspektów tej historii było jednak to, że Diana z różnym skutkiem próbowała pogodzić się ze swoim życiem, przeobrażała się z ofiary w kobietę panującą nad swoim losem. Proces ten trwał do samego końca jej życia.

Po pierwszej sesji z doktorem Colthurstem Diana wiedziała, że przekroczyła osobisty Rubikon. Odrzuciła tradycyjną królewską mapę i wyruszyła w drogę na własną rękę, mając zaledwie mgliste pojęcie o trasie. Rozmawiała przez pośrednika z człowiekiem, którego ledwo знаła, na tematy, które, jeśli zostałyby nieodpowiednio przedstawione, mogłyby zniszczyć jej reputację. Wedle wszelkich standardów było to wyjątkowo lekkomyślne i potencjalnie głupie. Ale wyszła z tego zwycięsko.

W ciągu tego niezwykłego roku tajemnic i podstępów O'Mara, ja i Colthurst nie tylko pisaliśmy, sprawdzaliśmy i publikowaliśmy to, co miało stać się wyjątkowym literackim tworem, „autoryzowaną-nieautoryzowaną” biografią, lecz także staliśmy się jej sądem cieni, który odgadł zamiary jej płatnych doradców. Zajmowaliśmy się wszystkim, począwszy od rozwiązywania problemów z pracownikami, poprzez radzenie sobie z kryzysami medialnymi, aż do przygotowywania jej przemówień.

Jak wspomina Colthurst: „Przemówienia wiele dla niej znaczyły. Zdawała sobie sprawę z tego, że to właśnie dzięki nim może przekazać swoje przesłanie. Dało jej to prawdziwe poczucie siły, poczucie, że osiągnęła to, że publiczność rzeczywiście jej słucha, a nie tylko ocenia jej ubranie czy fryzurę. Gdy w telewizji czy radiu pojawiały się relacje, zwykle dzwoniła bardzo uradowana, zachwycona, że otrzymała pochwałę czy nawet wyrażono się z uznaniem o jej przemysłeniach”.

Był to dla nas wszystkich ekscytujący i radosny czas. Tuż obok Fleet Street i pałacu Buckingham pomagaliśmy kształtować przyszłość najsłynniejszej młodej kobiety na świecie.

Choć nie brakowało spokojniejszych i miłszych chwil, prowadziliśmy grę o wysoką stawkę. Wiedzieliśmy, że zwycięzca bierze wszystko. Przy dwóch różnych okazjach zostałem ostrzeżony przez byłych kolegów z Fleet Street, że po ukazaniu się w „Sunday Timesie” serii celnych artykułów o wojnie między księżną a księciem pałac Buckingham rozpoczął usilne poszukiwania mojej wtyczki. Wkrótce po jednym z takich ostrzeżeń włamano się do mojego biura i przeszukano akta, ale nie skradziono nic ważnego poza aparatem fotograficznym. Od tej pory telefon szyfrujący i okoliczne automaty telefoniczne były jedynymi pewnymi sprzętami, dzięki którym Diana czuła się na tyle bezpiecznie, by szczerze z nami rozmawiać. Dla pewności kazała przeszukać swój pokój w pałacu Kensington – nie znaleziono podsłuchu – i zawsze niszczyła każdą kartkę, która trafiła na jej biurko. Nie ufała nikomu pracującemu dla królewskiego systemu. Ani nikomu spoza królewskiego świata.

Nigdy nie była całkowicie szczerą nawet wobec Jamesa Colthursta. Była wściekła z powodu niewierności męża, ale ukrywała to, że miała trwający długo, choć nie stały romans z majorem Jamesem Hewittem, dowódcą czołgu z czasów pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, a także przelotny flirt ze starym przyjacielem Jamesem Gilbeyem. Później został on zdemaskowany jako męski głos z osławionych taśm Squidgygate, rozmów telefonicznych z księżną nielegalnie nagranych w Nowy Rok 1989 roku. Nie mieliśmy też najmniejszego pojęcia o jej zauroczeniu żonatym handlarzem dzieł sztuki Oliverem Hoare’em, w którym była zakochana i któremu była oddana, kiedy przygotowywałem się do pisania, a potem pisałem książkę *Diana. Jej historia*.

Jej zuchwałość czasem zapierała dech w piersi i można się zastanawiać, czy nie chciała opublikować swojej wersji wydarzeń jak najszybciej po to, żeby uniknąć oskarżenia o winę za rozpad małżeństwa. Odpowiedzi na to pytanie nigdy nie poznamy. Jedną z najtrwalszych i prawdopodobnie najbardziej intrygujących cech Diany było to, że bez względu na to, za jak bardzo jej bliskich uważali się jej przyja-

ciele, zawsze coś przed nimi ukrywała i każdego trzymała w innej przegródce.

Podczas licznych rozmów telefonicznych między Colthurstem i księżną, dotyczących szczegółów jej codziennego życia, mieliśmy mało czasu – czy chęci – na analizowanie jej motywacji. Priorytetem było stworzenie książki, która dokładnie, ze zrozumieniem i autentycznością odzwierciedli jej osobowość. Jej historia była szokująca, musieliśmy też zataić to, że brała udział w jej spisywaniu. Dlatego książka musiała być wiarygodna.

Pierwsza próba ognia nastąpiła wtedy, gdy księżna przeczytała pierwszą wersję tekstu. Dostarczano go jej w częściach przy każdej możliwej okazji. Jak wszystko inne związane z tą książką, było to działanie amatorskie i przypadkowe. Jedna z takich sytuacji zdarzyła się późnym sobotnim rankiem. Żeby przekazać księżnej najnowszą partię tekstu, musiałem pojechać rowerem do ambasady Brazylii w Mayfair, gdzie jadła lunch z żoną ambasadora, Lucią Flecha de Lima.

Mając możliwość napisania historii najbardziej uwielbianej kobiety na świecie, chciałem oczywiście mieć pewność, że udało mi się zinterpretować jej uczucia i słowa we właściwy sposób. Ku mojej wielkiej uldze zaakceptowała to, co napisałem. Przyznała nawet, że w pewnej chwili była tak poruszona swoją nieszczęśliwą historią, że się popłakała.

Dokonała wielu zmian dotyczących faktów i wagi różnych wydarzeń, ale tylko jedna konkretna zmiana świadczy o jej szacunku dla królowej. Podczas wywiadów powiedziała, że gdy będąc w ciąży z księciem Williamem, rzuciła się ze schodów w Sandringham, jako pierwsza na miejsce przybyła królowa. Potem zmieniła tekst: powiedziała, że była to królowa matka, przypuszczalnie z szacunku do władczyni.

Inne problemy pozostały nierozwiązane. Aby podkreślić autentyczność tekstu, wywiadów udzieliło wielu przyjaciół księżnej, ale jednocześnie musiała ona pogodzić się z tym, że w książce powinny

się znaleźć nawiązania do jej rodziny – inaczej nie byłaby autentyczna. Po kilku dyskusjach zgodziła się dostarczyć albumy z fotografiami rodziny Spencerów, zawierające liczne zachwycające portrety dorastającej Diany, z których wiele wykonał jej zmarły ojciec, hrabia Spencer.

Na krótko przed jego śmiercią księżna napisała do niego krótki liścik z wyjaśnieniem, dlaczego podjęła współpracę przy tej książce:

Chciałabym Cię prosić o wyjątkową przysługę.

Pragnę, aby to zostało między nami. Proszę, dochowaj tajemnicę.

Autor, który wyświadczył mi szczególną przysługę, pisze książkę o mnie jako Dianie, nie o PoW [księżnej Walii]. Darzę go całkowitym zaufaniem – i mam ku temu wszelkie powody. Od jakiegoś czasu przeżuwał, że system przyćmił moje życie, i chciałby napisać dłuższą książkę o mnie jako o człowieku.

Dzięki temu moje ja będzie miało szansę wypłynąć na powierzchnię, zamiast ciągle gubić się w systemie. Postrzegam to jako ratunek przed utonięciem. Gdy pokazywałam chłopcom albumy ze zdjęciami, zrozumiałam, że szalenie ważne jest, żebym zapamiętała to, co mnie ukształtowało i co należy do mnie.

Następnie poprosiła ojca o dostarczenie rodzinnych zdjęć do książki i – hokus-pokus – parę dni później do biura mojego wydawcy w południowym Londynie dotarło kilka wielkich czerwonych albumów z tłoczonymi złotymi literami. Wybrane fotografie powielono, a albumy zwrócono. Księżna osobiście pomogła zidentyfikować wiele osób, które pojawiły się na zdjęciach. Przeglądanie zdjęć sprawiło jej ogromną przyjemność, przywołało wiele szczęśliwych wspomnień, szczególnie z okresu, kiedy była nastolatką.

Zrozumiała również, że aby książka była naprawdę wyjątkowa, na okładce musimy umieścić nigdy wcześniej nieopublikowane zdjęcie. Ponieważ nie było mowy o zorganizowaniu sesji zdjęciowej, wybrała i dostarczyła czarującą fotografię autorstwa Patricka Demar-

Diana enjoyed herself enormously not least because it brought her sister down a peg or two. Yet it never entered her head for a moment to think that Prince Charles was remotely interested in romance. Certainly she never considered herself a match for the actress Susan George, who was his escort that evening. In any case life was much too fun to think about steady boyfriends. She had returned from her ill starred excursion to a Swiss finishing school desperate to begin an independent life in London. Her parents were not as enthusiastic. Her father, unhappy that she had left West Beath before completing the extra year, was disappointed when she dropped out of her finishing school as well.

She had no paper qualifications, no special skills and no burning ambitions bar a vague notion that she wanted to work with children. While Diana seemed destined for a life of unskilled, low paying jobs she was not that much out of the ordinary for girls of her class and background. Aristocratic families traditionally invest more thought and effort in educating boys than girls.

As her father began his fight back to health, Diana's mother took a hand in guiding her career. She wrote to Miss Betty Vacani, the legendary dance teacher who has taught three generations of royal children, and asked if there was a vacancy for a student teacher. There was. Diana passed her interview and, in the spring term, began at the Vacani dance studio on the Brompton Road. It was not a particularly demanding job, basically playing Ring o' Roses with a group of two-year-olds, but it did combine her love of children with her enjoyment of dance. Again she only lasted three months. For once it wasn't her fault.

In March her friend Mary-Anne Stewart-Richardson invited her to join her family on their skiing holiday in the French Alps. She fell badly on the slopes, tearing the tendons in her right ankle. For three months she was in and out of plaster as the tendons slowly healed. It marked the end of her aspirations as a dance teacher.

What made it worse was that Prince Charles seemed less concerned about her predicament than that of his friend Camilla Parker-Bowles. When he called Diana on the phone he often spoke in sympathetic tones about the rough time Camilla was enjoying because there were three or four press outside her then home of Bolehyde Manor in Wiltshire. Diana bit her lip and said nothing, never mentioning the virtual siege she was living under. She didn't think that it was her place to do so nor did she want to appear to be a burden to the man she longed to marry.

As the romance gathered momentum, Diana began to harbour doubts about her new friend Camilla Parker-Bowles. She seemed to know everything that she and Charles had discussed in their rare moments of privacy and was full of advice on how best to handle Prince Charles. It was all very strange. Even Diana, an absolute

Diana własnoręcznie dokonała wielu zmian
w pierwszej wersji tekstu.

cheliera, która stała na jej biurku w pałacu Kensington. To ujęcie, a także wykorzystane w książce zdjęcia jej i jej dzieci należały do jej ulubionych. Na okładce jubileuszowego wydania biografii *Diana: Her True Story – In Her Own Words* wykorzystaliśmy niepublikowaną dotychczas fotografię Demarcheliera.

Mieliśmy kilka chwil spokoju, choć już zbierały się nad nami burzowe chmury. Książka miała zostać opublikowana 16 czerwca 1992 roku i w miarę zbliżania się tej daty napięcie w pałacu Kensington stawało się coraz bardziej wyczuwalne. Nowo mianowany prywatny sekretarz księżnej, Patrick Jephson, porównał tę atmosferę do „obserwowania, jak spod zamkniętych drzwi powoli wypływa kałuża krwi”. W styczniu 1992 roku Dianę ostrzeżono, że pałac Buckingham wie, że bierze ona udział w pisaniu książki, choć na tym etapie nikt nie znał jej treści. Mimo to wciąż uparcie angażowała się w to przedsięwzięcie. Wiedziała, że nadchodzi kataklizm, nie miała jednak najmniejszych wątpliwości co do tego, że go przetrwa.

Jakieś sześć miesięcy przed publikacją książki napisała do Jamesa Colthursta: „Oczywiście przygotowujemy się na wybuch wulkanu i czuję się lepiej przygotowana na to, co nas czeka! Dziękuję za wiarę we mnie i za to, że zadałeś sobie trud zrozumienia mnie – to taka ulga, że nie jestem już zdana wyłącznie na siebie. Czuję, że dobrze jest być mną”.

Wulkan wybuchł 7 czerwca 1992 roku, kiedy w „Sunday Timesie” pojawił się pierwszy fragment książki opatrzony nagłówkiem: „Diana doprowadzona do pięciu prób samobójczych przez «nieczułego» Karola”. Pod spodem znajdował się podtytuł: „Rozpad małżeństwa doprowadził do choroby; księżna mówi, że nie będzie królową”.

Teraz, kiedy wszyscy już wiedzą, jaka była nieszczęśliwa – księżę Karol i Camilla Parker Bowles od 2005 roku są kochającym się małżeństwem – trudno uwierzyć, jaki szok, obrzydzenie i zdumienie wywołały te pierwsze fragmenty książki. Krytyka była ostra i nieubłagana. Arcybiskup Canterbury ostrzegał przed krzywdą wyrządzoną synom Diany i Karola, jeden z członków parlamentu

zasugerował uwięzienie mnie w Tower of London, a przewodniczący Komisji ds. Skarg Prasowych, lord McGregor, oskarżył media o „maczanie palców w sprawach dotyczących dusz innych ludzi”.

W następstwie tego skandalu książka została potępiona, a jej sprzedaż zakazana w wielu dużych księgarniach i supermarketach. Stała się najbardziej krytykowaną brytyjską książką lat dziewięćdziesiątych. Na ironię zakrawa to, że biografia napisana i wydana przy pełnej i entuzjastycznej współpracy osoby, której dotyczy, była obłudnie bojkotowana z powodu podejrzeń, że fakty mogły w niej zostać przedstawione w niewłaściwy sposób.

Jeśli chodzi o samą zainteresowaną, odczuwała ulgę, że jej wersja wreszcie wyszła na jaw, ale bardzo pragnęła, żeby nikt nie odkrył, że brała w tym udział. Chciała móc zaprzeczyć swojemu zaangażowaniu, gdy rozpocznie się przesłuchiwanie przez rodzinę królewską.

Wychodziło jej to znakomicie. Pisarz i telewizyjny gwiazdor Clive James z sentymentem wspominał, jak zapytał ją podczas lunchu, czy to ona stoi za tą książką. Napisał: „Przynajmniej raz okłamała mnie w żywe oczy. «Naprawdę nie miałam nic wspólnego z książką Andrew Mortona» – powiedziała. «Ale ponieważ rozmawiali z nim moi przyjaciele, musiałam ich wesprzeć». Mówiąc to, patrzyła mi prosto w oczy, widziałem więc, jak potrafi być przekonująca, opowiadając bzdury”.

Kilka pierwszych dni wydawania biografii w odcinkach z pewnością przetestowało determinację Diany do granic możliwości. Wkrótce jednak zaczęła odczuwać, że ma wsparcie opinii publicznej, które zawsze tyle dla niej znaczyło. Po wyjściu na jaw tej historii jej wizerunek w oczach ludzi uległ zdumiewającej zmianie, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek przemyślała konsekwencje swoich czynów. Gdy później zadano jej to pytanie, odpowiedziała z wahaniem: „Nie wiem. Może ludzie lepiej rozumieją, może jest wiele kobiet, które cierpią tak samo, ale w innym środowisku, które nie mogą stanąć w swojej obronie, bo pozbawiono je poczucia własnej wartości”. Po raz kolejny jej instynkt okazał się nieomylny. Tysiące kobiet – w tym

wiele Amerykanek – mówiło, że podczas czytania historii Diany dowiadywały się czegoś o własnym życiu. Zaczęły napływać listy. Wiele z nich pochodziło od osób cierpiących na zaburzenia odżywiania i w milczeniu akceptujących swój los. Moim zdaniem jednym z najbardziej wzruszających był list od młodej bulimiczki z Perth, z zachodniej Australii, która nie umiała dobrze czytać ani pisać, ale zainspirowana odwagą Diany przyrzekła, że zabierze się za swoją edukację i w ogóle życie. Ta niezwykła reakcja miała dla księżnej ogromne znaczenie.

W ciągu kolejnych lat pojawiały się liczne sugestie, że żałuje, że udzieliła tego wywiadu, bo w złym świetle przedstawia on trudne chwile w jej życiu. Prawda jest jednak taka, że zostawiła za sobą to, co nazywała mrocznymi czasami w swoim życiu, i pragnęła ruszyć ku bardziej satysfakcjonującej przyszłości. Jak wspominał jej przyjaciel, filmowiec baron Puttnam: „Miała poczucie odpowiedzialności za to, co zrobiła. Wiedziała, co robi, i z premedytacją podjęła ryzyko, mimo że bała się jak diabli. Przysięgam jednak, że nigdy nie słyszałem od niej ani jednego słowa świadczącego o tym, że tego żałuje”.

Książka nie tylko zmieniła sposób postrzegania monarchii przez opinię publiczną i zmusiła księcia i księżną Walii do zajęcia się ruinami swojego małżeństwa, lecz także przyniosła to, o czym marzyła Diana – nadzieję, szansę na spełnienie, na wolność i na przyszłość, w której wreszcie mogła być wolna.

W ciągu ostatnich pięciu lat, a zwłaszcza kilku ostatnich miesięcy jej życia świat był świadkiem rozkwitu humanitarnego ducha księżnej, cech, które – jestem tego pewien – pozostałyby ukryte, gdyby nie miała w sobie odwagi i determinacji, by opowiedzieć ludziom o realiach swego życia. Osiągnęła ten cel, a werdykt opinii publicznej można ocenić, patrząc na górę kwiatów przed pałacem Kensington i w innych miejscach, a także obserwując falę żałoby, która przetoczyła się nie tylko przez kraj księżnej, lecz także przez resztę świata, gdy 31 sierpnia 1997 roku przedwcześnie zginęła w wypadku samochodowym w Paryżu.

Teraz już jej nie ma, ale jej słowa pozostaną z nami na zawsze. Historię zawartą na stronach książki *Diana. Jej historia* opowiedziała własnymi słowami. Podczas rozmów nie było świateł, kamer, prób, drugich ujęć ani chwytliwych haseł. Jej słowa płynęły prosto z serca, opisywała bardzo obrazowo, czasem wręcz z bolesnymi szczegółami smutek i samotność, które odczuwała kobieta podziwiana i uwielbiana na całym świecie. Podczas pisania książki wykorzystywałem jej słowa w całym tekście – skracałem wypowiedzi, wstawiałem cytaty lub wykorzystywałem wywiady z osobami trzecimi. Jedną z najsmutniejszych rzeczy w jej krótkim życiu było to, że, jak mówił jej brat, nigdy nie miała szansy wyrazić siebie pełnym głosem. Po jej śmierci udało mi się wreszcie zamieścić zapis naszych szczerych rozmów w nowym wydaniu książki. Nawet wtedy jednak ograniczenia technologiczne uniemożliwiły nam uwzględnienie wielu jej wypowiedzi. Oto przykład: pewnego razu Colthurst przeprowadził wywiad, udając, że zajmuje się leczeniem obolałego ramienia księżnej. Niestety sprzęt, którego użył, znalazł się tak blisko mikrofonu, że zakłócił dźwięk. Dziś, dzięki postępom technologii, udało nam się odtworzyć słowa księżnej i mogę podzielić się z czytelnikami bardziej wyczerpującą relacją z tych historycznych, naprawdę wyjątkowych wywiadów.

Niniejsza książka została podzielona na trzy części: pierwsza to zredagowany zapis udzielonych przez Dianę wywiadów, które stały się podstawą pierwotnej wersji biografii *Diana: Her True Story*, druga to sama biografia, a ostatnia to opis następstw jej wydania: od publikacji w 1992 roku aż do dzisiaj.

Gdyby Diana żyła pełnią życia, prawdopodobnie w którymś momencie spisałaby swoje wspomnienia. Niestety nie jest to już możliwe. Poniższe świadectwo jest historią jej życia, taką, jaką chciała opowiedzieć. Te słowa są teraz wszystkim, co nam po niej zostało, jej testamentem, czymś najbliższym autobiografii. Nikt nie może jej tego odmówić.

DIANA,
KSIĘŻNA WALII.
WŁASNymi
SŁOWAMI

Nota od wydawcy: Poniższe słowa zostały wybrane i zredagowane z obszer-
nych nagrań wywiadów udzielonych przez Dianę, księżną Walii, w latach
1991–1992 Andrew Mortonowi do publikacji w książce *Diana: Her True Story*.

DZIECIŃSTWO

[Moim pierwszym wspomnieniem] jest zapach wnętrza mojego wózka. Czułam plastik i zapach składanej budki. Urodziłam się w domu, nie w szpitalu.

Największy chaos nastąpił, gdy mama postanowiła dać nogę. To nasze wspólne, bardzo żywe wspomnienie – jesteśmy we czworo. Każde z nas ma własną wersję tego, co powinno było się stać i co się stało. Całe nasze otoczenie opowiadało się po jednej ze stron. Różni ludzie przestali ze sobą rozmawiać. Dla mojego brata i dla mnie było to doświadczenie bardzo bolesne i czuliśmy się bardzo niepewnie.

Charles [brat] powiedział mi niedawno, że nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo rozwód rodziców na niego wpłynął, dopóki się nie ożenił i nie zaczął żyć na własny rachunek. Ale jeśli chodzi o moje siostry... nie widzieliśmy, jak dorastały. Spotykaliśmy się z nimi podczas wakacji. Nie pamiętam, żeby to było coś wielkiego.

Uwielbiałam swoją najstarszą siostrę i gdy wracała ze szkoły, pralałam wszystkie jej ubrania. Pakowałam jej walizkę, nalewałam wody do wanny, ścieliłam łóżko – robiłam, co się dało. I uważałam, że to wspaniałe. Szybko się jednak przekonałam, że to nie był najlepszy pomysł. Zawsze opiekowałam się bratem. Obie moje siostry były bardzo niezależne.

Nasze nianie często się zmieniały, bo tata był bardzo atrakcyjnym rozwodnikiem i świetną partią. Podejrzewaliśmy, że nianie przychodzą raczej dla niego niż po to, żeby się opiekować moim bra-

tem i mną. Jeśli którejś z nich nie lubiliśmy, kładliśmy jej na krzesło pinezki i wyrzucaliśmy jej ubrania przez okno. Zawsze uważaliśmy je za zagrożenie, bo próbowały zająć pozycję matki. Wszystkie te kobiety były bardzo młode i raczej ładne. Wybierał je mój ojciec. To, że co jakiś czas wracałam ze szkoły i zastawałam nową nianię, było bardzo męczące.

Zawsze czułam się inna niż pozostali, bardziej samotna. Wiedziałam, że zmierzam w innym kierunku, nie miałam jednak pojęcia w jakim. Gdy miałam trzynaście lat, powiedziałam do ojca: „Wiem, że wyjdę za kogoś, kto jest obiektem zainteresowania opinii publicznej”. Miałam na myśli raczej ambasadora – nie kogoś, kto żyje na świeczniku. Moje dzieciństwo było bardzo nieszczęśliwe. Moi rodzice zajmowali się rozwiązywaniem własnych problemów. Mama zawsze chodziła zapłakana. Tata nigdy o tym z nami nie rozmawiał. Nigdy nie mogliśmy zadawać pytań. Sytuacja była bardzo niestabilna, nianie ciągle się zmieniały. Ogólnie czułam się bardzo nieszczęśliwa i odizolowana od innych.

Pamiętam, że w wieku lat czternastu uważałam, że nie jestem w niczym dobra, że jestem beznadziejna, bo mój brat zawsze dobrze zdawał egzaminy, a ja nie lubiłam się uczyć. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego jestem dla wszystkich utrapieniem, ale w późniejszych latach pojęłam, że pewnie chodziło o dziecko, syna, który zmarł przede mną i na którego punkcie moi rodzice oszaleli. Mieli syna i spadkobiercę, a potem nagle pojawiła się trzecia córka. Co za nuda, będziemy musieli spróbować raz jeszcze. Teraz już to rozumiem. Byłam tego świadoma, teraz to dostrzegam i akceptuję.

Uwielbiałam zwierzęta, świnki morskie i takie tam. Miałam mnóstwo królików, świnek morskich i chomików. Chomiki rozmnażają się szybciej niż inne zwierzęta. Nigdy nie wiedziałam, jakiej są płci. Wszystkie miały imiona, ale pierwszego nie pamiętam. Mieliśmy po prostu nieskończoną liczbę zwierząt. Gdy umierała złota rybka, spłukiwano ją w toalecie. Króliki zawsze były chowane pod drzewem. W pudełkach po butach Clarks.

W łóżku miałam mnóstwo zwierząt maskotek i dla mnie zostawało bardzo mało miejsca. Musiałam z nimi spać co noc. Kochałam je wszystkie. Maskotki z czasów szkoły podstawowej mają metki z napisem: D. Spencer. To była moja rodzina. Nienawidziłam ciemności i miałam obsesję na jej punkcie, kazałam palić światło na korytarzu aż do czasu, gdy skończyłam dziesięć lat. Słyszałam, jak mój brat płacze za matką w swoim łóżku na drugim końcu domu – on też był bardzo nieszczęśliwy – a mój ojciec przebywał wtedy w zupełnie innej części domu i zawsze było nam bardzo ciężko. Nigdy nie mogłam się zebrać na odwagę, żeby wstać z łóżka. Pamiętam to do dziś.

Pamiętam, jak ojciec uderzył matkę w twarz. Ukrywałam się za drzwiami, a mama płakała. Pamiętam, jak mama strasznie płakała w każdą sobotę, kiedy wyjeżdżaliśmy na weekend – w każdą sobotę wieczorem rozpoczynała się standardowa procedura i mama zaczynała płakać. W sobotę oboje widywaliśmy ją zapłakaną. „Co się stało, mamusiu?” „Och, nie chcę, żebyście jutro wyjeżdżali”. Wiesz, dla dziewięciolatki takie słowa były druzgocące. Pamiętam najbardziej bolesną decyzję, jaką kiedykolwiek musiałam podjąć. Byłam druzną kuzynki i na próbę ślubu musiałam założyć sukienkę. Matka podała mi zieloną sukienkę, a ojciec białą. Obie były bardzo eleganckie. Nie pamiętam już, którą wybrałam, pamiętam jednak, że byłam przerażona, bo nie chciałam faworyzować żadnego z rodziców.

Pamiętam, jak toczyła się wielka dyskusja na temat tego, że przyjedzie do mnie do Riddlesworth [prywatnej szkoły podstawowej] sędzia. Miał przyjechać i spytać, z kim wolałabym zamieszkać. Nigdy nie przyjechał, za to nagle zjawił się mój ojczym [nieżyjący już Peter Shand Kydd]. Charles i ja – mój brat i ja – pojechaliśmy do Londynu i kiedy witaliśmy się z mamą, spytałam: „Gdzie on jest? Gdzie twój nowy mąż?”. „Stoi przy wejściu”. I zobaczyliśmy bardzo przystojnego, pięknego mężczyznę. Pragnęliśmy go pokochać, zaakceptowaliśmy go, był dla nas wspaniały, rozpieszczał nas. Bardzo miło było być rozpieszczaną. Rodzice tego nie robili. Peter trzymał się z dala od problemów. Miał – albo ma – trochę maniackalną albo nawet maniackalno-

-depresyjną osobowość. To był jego największy wróg. Kiedy miał zły humor, po prostu schodziliśmy mu z drogi. Jeśli tracił panowanie nad sobą, to do końca. Nigdy nie stanowiło to dla nas problemu.

Charles i ja w zasadzie nie mogliśmy się doczekać, żeby rozwinąć skrzydła i zająć się własnymi sprawami. W szkole bardzo odstawaliśmy od innych dzieci, bo nasi rodzice się rozwiedli, a wtedy ludzie się nie rozwodzili. Ale gdy kończyliśmy pięcioletnią szkołę, wszystkie dzieci czymś się wyróżniały. Od zawsze byłam inna. Byłam o tym przekonana od samego początku. Nie wiedziałam dlaczego. Nie mogłam nawet o tym mówić, ale siedziało mi to w głowie.

Rozwód rodziców pomógł mi zrozumieć wszystkich, którzy mają problem z życiem rodzinnym, czy chodzi o ojczyma, matkę czy kogokolwiek innego – ja to rozumiem. Przerabiałam to.

Zawsze bardzo dobrze dogadywałam się ze wszystkimi. Niezależnie od tego, czy to był ogrodnik, czy policjant, zawsze szłam z nim porozmawiać. Ojciec lubił mawiać: „Traktuj każdego indywidualnie i nigdy się nie szarogęś”.

Co roku z okazji Bożego Narodzenia i urodzin ojciec dawał nam dwadzieścia cztery godziny na napisanie listów z podziękowaniami. Nawet teraz, gdy tego nie robię, wpadam w panikę. Jeśli wracam z kolacji czy innej imprezy i wiem, że powinnam listownie podziękować za zaproszenie, to siadam o północy i piszę, nie czekam do rana, bo nie pozwoliłoby mi na to sumienie. A teraz robi to też William – i to jest wspaniałe. To miłe, gdy ludzie doceniają twoje starania.

Na wakacje zawsze zawożono nas do Sandringham [rezydencja królowej w Norfolk]. Oglądaliśmy tam film *Nasz cudowny samochodzik*. Nienawidziliśmy go. Nie lubiłam tam jeździć. Zawsze panowała tam bardzo dziwna atmosfera. Biłam i kopałam każdego, kto próbował nas zmusić do wyjazdu. Ale tata nalegał. Mówił, że jeśli nie pojedziemy, to zachowamy się niegrzecznie. Powiedziałam, że nie chcę oglądać *Naszego cudownego samochodu* trzeci rok z rzędu. Wakacje – powiedzmy, że trwały cztery tygodnie – zawsze były bardzo ponure. Dwa tygodnie u mamy i dwa u taty, trauma prze-

noszenia się z jednego domu do drugiego. Każde z rodziców próbowało nadrobić zaległości za pomocą rzeczy materialnych, a nie prawdziwego dotyku, czyli tego, czego oboje pragnęliśmy, ale żadne z nas nigdy nie dostało. Mówiąc „żadne z nas”, mam na myśli siebie i brata – utknęliśmy ze sobą, podczas gdy nasze dwie starsze siostry chodziły do prywatnej szkoły średniej i nie było ich w domu.

Urodziny to oczywiście była czysta przyjemność. Kiedyś ojciec zamówił dromadera, na którym mogliśmy jeździć po trawniku. Ściągnął go z zoo w Bristolu. Na urodzinach zawsze świetnie się bawiłam. Tata uwielbia przyjęcia. Nadal jednak nikt się nie obejmował ani nie przytulał. Tego nigdy nie było.

Na urodziny z reguły chciałam dostać wózek i lalki. Miałam bzika na punkcie wózków i lalek. I zbierałam porcelanę. A do tego wszystkie bajkowe przedmioty i małe króliczki. Uwielbiałam wszystko, co było malutkie i śliczne.

LATA SZKOLNE

Uwielbiałam ją [szkołę średnią, Riddlesworth Hall]. Czułam się jednak odrzucona, ponieważ przez większość czasu musiałam opiekować się ojcem, a potem nagle sobie uświadomiłam, że będę z dala od niego, więc zwykłam go szantażować: „Jeśli mnie kochasz, to mnie tu nie zostawisz”. W tamtym czasie naprawdę było to dla niego bardzo niemiłe. Właściwie to uwielbiałam chodzić do szkoły. Uważano mnie za bardzo niegrzeczną, bo zawsze się śmiałam i wygłupiałam, zamiast spokojnie siedzieć w czterech ścianach szkolnej sali.

[Pamiętam szkolne przedstawienia] i dreszczyk emocji związany z nakładaniem makijażu. W pamięci utkwiło mi jedno z przedstawień jasełkowych. Jako jedna z kilku osób miałam przyjść i oddać hołd Dzieciątku Jezus. Innym razem grałam holenderską lalkę czy coś takiego. To była moja wielka chwila. Nigdy jednak nie zgłosiłam się do roli mówionej. Na lekcjach nie czytałam na głos. Zawsze



W czasie wakacji Diana codziennie pływała w odkrytym basenie w Park House.

Kiedy jej ojciec, nieżyjący już hrabia Spencer, przeprowadził się do Althorp, jednym z jego pierwszych przedsięwzięć było wybudowanie basenu dla dzieci.



siedziałam cicho. Gdy proszono mnie o udział w przedstawieniu, godziłam się, pod warunkiem że nie będę musiała mówić.

Pierwszy puchar sportowy otrzymałam za skoki do wody. Zdo-
byłam go cztery razy z rzędu! Zawsze byłam najlepsza w pływaniu
i skakaniu do wody. Otrzymywałam też różne nagrody za najlepiej
utrzymaną świnkę morską – może dlatego, że moja była jedyną
świnką morską w kategorii świnek morskich! Ale w dziedzinie nauk
akademickich mogłam zapomnieć o wszelkich wyróżnieniach.

W szkole wolno nam było spać tylko z jedną maskotką. Miałam
zielonego hipopotama i pomalowałam mu przepiękne oczy tak, że
w nocy – a nie cierpiałam ciemności – odnosiłam wrażenie, że na
mnie patrzy.

Prawie mnie wyrzucono, bo pewnej nocy ktoś powiedział do mnie: masz ochotę podjąć wyzwanie? Pomyślałam: czemu nie? Życie jest takie nudne. Wysłali mnie więc o dziewiątej na koniec niemal kilometrowej drogi, pogrążonej w zupełnej ciemności. Miałam odebrać przez bramę cukierki od jakiejś kobiety. Nazywała się chyba Polly Phillimore. Dotarłam na miejsce, ale nikogo tam nie było.

Gdy na teren szkoły zaczęły wjeżdżać radiowozy, schowałam się za bramą. Nie zastanawiałam się, co się dzieje. Nagle zobaczyłam, że w szkole zapalają się wszystkie światła. Wróciłam przerażona do budynku i dowiedziałam się, że jakaś kretynka z mojej sypialni zgłosiła zapalenie wyrostka robaczkowego. Potem zaczęto pytać: gdzie jest Diana? Koleżanki odpowiedziały: nie wiem, dokąd poszła.

Wezwano moich rodziców, byli już wtedy po rozwodzie. Ojciec był bardzo podekscytowany, a matka powiedziała: „Nie sądziłam, że masz tyle odwagi”. Nikt mnie nie zbeształ. Kilka razy zdarzyło się, że jakaś dziewczyna wymknęła się nocą z pokoju – na spotkanie z chłopcem albo coś takiego – i od razu była wyrzucana. Dołączyłam do paczki koleżanek tylko po to, żeby poczuć odrobinę emocji. Miałam jedenaście, może dwanaście lat.

Jadłam, jadłam i jadłam. To zawsze był świetny żart: namówmy Dianę, żeby zjadła na śniadanie trzy śledzie i sześć kromek chleba. I ja to wszystko pochłaniałam.

Moja siostra [Jane] została prefektką w West Heath School, a ja przez pierwszy trymestr zrobiłam się nie do zniesienia. Sukces siostry sprawił, że poczułam się bardzo ważna. Wszyscy ludzie, dla których byłam okropna, odpłacili mi się w drugim trymestrze, tak że w trzecim byłam już spokojna i poukładana.

Pamiętam jedzenie – paskudne! Było po prostu obrzydliwe. W szkole była wielka sala, którą właśnie rozbudowywano. Zakradałam się tam w nocy, kiedy było ciemno, włączałam muzykę i całą godzinami tańczyłam balet. I nigdy nie zostałam przyłapana! Wszystkie moje koleżanki wiedziały, gdzie jestem, i zawsze odczu-

wałam z tego powodu ogromne napięcie. Teraz to dostrzegam, wtedy jednak takie wykradanie się z pokoju wydawało mi się świętym pomysłem.

W szkole lubiłam wszystkie przedmioty. Fascynowała mnie historia... Tudorowie i Stuartowie, uwielbiałam ich. I pomyśleć, że wszyscy ci ludzie żyli tyle lat temu... Nigdy się nie spodziewałam, że znajdę się tam, gdzie oni, w książkach. Na angielskim uwielbiałam *Z dala od zgiełku* i *Dumę i uprzedzenie*. Ale na egzaminach analizowaliśmy każdą linijkę tak drobiazgowo, że czytanie tych książek przestało być przyjemnością, a stało się obowiązkiem. Zdawałam pięć egzaminów – z kilku dostałam D. Taka ocena nie pozwala zdać. Pamiętam, że kiedy pisałam wypracowania, wychodziło mi dziesięć razy więcej tekstu, niż powinno. Po prostu wypływał spod mojego pióra. Pisałam i pisałam.

Nie sądziłam jednak, że znajdę się w miejscu, w którym będę musiała wykorzystać wszystko, czego się nauczę. Wtedy uważałam to po prostu za część programu nauczania, trzeba było opanować materiał, i tyle. Gdybym teraz mogła wybrać jakiś przedmiot, chciałabym się uczyć o ludziach. O umyśle. Zdecydowanie o umyśle. Bardzo bym chciała [studiować psychologię].

W szkole grałam na fortepianie. Kochałam fortepian. Uwielbiałam stepowanie, tenisa, hokej, byłam kapitanką drużyny netballu... lubiłam każdą dyscyplinę sportu, w której mogłam wykorzystać swój wzrost. Byłam jedną z najwyższych uczennic. Kochałam przebywać na świeżym powietrzu. Raz w tygodniu odwiedzałam staruszków, raz w tygodniu jeździłam do szpitala psychiatrycznego. Bardzo mi się to podobało. Był to swego rodzaju wstęp do działań na większą skalę. Pod koniec szkoły wszystkie moje koleżanki miały chłopaków – wszystkie oprócz mnie, bo ja przeczuwałam, że muszę dobrze się prowadzić ze względu na to, co jest mi sądzone.

Miałam więcej koleżanek niż kolegów. Zawsze zadawałam się raczej z dziewczynami niż z chłopcami. Ale tak naprawdę nie zawarłam długotrwałych przyjaźni.

Nie byłam grzecznym dzieckiem, miałam diabła za skórą. Zawsze szukałam kłopotów. Tak, cieszyłam się popularnością. Nie wykrzykiwałam odpowiedzi w klasie, bo wydawało mi się, że ich nie znam. Zawsze jednak wiedziałam, jak się zachowywać. Był czas na szaleństwo i czas na ciszę. Umiałam postąpić odpowiednio w każdej sytuacji. Od początku czułam, że jestem inna, tak jakbym nie była sobą.

Podkochiwałam się – czasami na poważnie – we wszystkich znajomych, zwłaszcza w chłopakach moich siostr. Kiedy one ich rzucały, ja próbowałam swoich sił. Bardzo im współczułam, przecież byli tacy mili. Kierowała mną głównie litość. Ale i tak nic z tego nie wychodziło.

KSIEŻNA DIANA

– KRÓLOWA LUDZKICH SERC –
NIE PRZESTAJE FASCYNOWAĆ.
IKONA ZA ŻYCIA I LEGENDA PO ŚMIERCI.

Ta przełomowa biografia nazwana „najdłuższym pozmem rozwodowym w historii” została napisana we współpracy z samą księżną i przy wsparciu jej przyjaciół. Nigdy wcześniej żaden członek rodziny królewskiej nie mówił w tak surowy, nieupiększony sposób o swoim nieszczęśliwym małżeństwie, relacjach z królową, niecodziennym życiu w domu Windsorów, nadziejach, obawach i marzeniach.

Po dwudziestu pięciu latach od pierwszego wydania Morton powraca do tajnych taśm, które nagrał z księżną, i ujawnia nowe, zaskakujące fakty o jej życiu i osobowości. W tym nowym, rozszerzonym wydaniu biograf analizuje dziedzictwo Diany – kobiety, która odmieniła rodzinę królewską, nadając jej bardziej emocjonalne, ludzkie oblicze, a tym samym pomagając jej wejść w XXI wiek.

Morton bada także wpływ, jaki poprzednia edycja książki wywarła na opinię publiczną. *Diana. Jej historia* jest książką najbliższą autobiografii księżnej, jaka kiedykolwiek powstanie.

KUP TERAZ!



PAŃSTWO PRAWO

FACEBOOK.COM/
**HISTORIA
NA OBCASACH**

w sprzedaży także

